

Emil Kipa

Na marginesie literatury Sejmu Wielkiego

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 48/1, 136-152

1957

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

EMIL KIPA

NA MARGINESIE LITERATURY SEJMU WIELKIEGO

Pamiętnik Literacki drukował w r. 1908 przyczynek źródłowy Emila Kipy, naówczas stypendysty Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pt. *Stosunki A. Felińskiego z ks. kuratorem A. Czartoryskim (1818—1820)*. Upływa dzisiaj niemal 50 lat od tego wydarzenia — w bibliografii Autora, w bibliografii czasopisma. Pamiętnik Literacki ogłasza w zeszycie obecnym niezwykle cenne zdobycze archiwalne Emila Kipy, uzbierane *Na marginesie literatury Sejmu Wielkiego*. Spędzić półwiecze przy warsztacie naukowym! — niemała to zasługa, naukowa i społeczna. Przy warsztacie tym powstała przede wszystkim bogata bibliografia historyczna Autora, zasłużonego badacza papierów i zdarzeń wieku XVIII. Historyk literatury polskiej bierze do rąk z wdzięcznością pieczołowite wydanie *Podróży do Ciemnogrodu* Stanisława Kostki Potockiego w Bibliotece Narodowej, podziwia odkrywczе wyprawy archiwalne, które wzbogaciły niemało nasze źródła Oświecenia i romantyzmu, odczytuje ze smakiem fragmenty *Ze wspomnień ossolińskich* w niedawnej księdze jubileuszowej *Zakład imienia Ossolińskich, 1827—1956* — i na widok pracy, której ciągle przybywa kart i znalezisk rzeczowych, mówi ze wzruszeniem: *AD MULTOS ANNOS!*

T.M.

Poniższe uwagi i przyczynki nie były celem poszukiwań same w sobie. Powstały one do pewnego stopnia przypadkowo w toku innych badań prowadzonych w Archiwum Głównym Akt Dawnych [= AGAD]. Jeszcze raz się okazało, ile ciekawego i cennego materiału dla historyka literatury kryją w sobie nasze archiwa i jak ważną byłoby rzeczą prowadzenie w nich intensywniejszych badań pod tym kątem widzenia.

W wykonaniu nie jest to oczywiście rzecz prosta. Najlepsze chęci historyków literatury będą natrafiały na tym odcinku na trudności wobec braku jakiejś określonej metody poszukiwań. Metodę trzeba dopiero wypracować, a to wymaga dłuższego doświadczenia. Z tych m. in. względów moje uwagi dotyczące literatury z okresu Sejmu

Wielkiego podaję celowo w formie pokazującej wyraźnie, jaką drogą dochodziłem do rezultatów. Tej drogi poszukiwań oczywista nie zalecam. Uwidocznia ona raczej rozmaite trudności badania i ryzyko poszukiwań.

1. Adam Kazimierz Czartoryski

Walka, która wysunęła Ignacego Potockiego na czoło działaczy Sejmu Wielkiego jako męża stanu i polityka kierującego losami kraju, nie oszczędzała go osobiście. Tylko że Potocki miał w tym względzie bogate doświadczenie z własnej przeszłości i zdawał sobie doskonale sprawę z istoty i znaczenia sporów toczonych w opinii publicznej. Atakowany, nie tracił spokoju. Nigdy też nie był odośobniony i miał swoich przyjaciół oraz obrońców. I jeżeli np. ulotny wierszyk satyryczny głosił o nim:

mściwego serca,
Dobry dobrym, zły dla złych, oszczerców — oszczerca

— to znowu inny stawiał sprawę bez zastrzeżeń:

Rozum mocny, czyste zdanie,
Ma w ojczyźnie zaufanie,
[...] naród polski kocha.

W tej chwili jednakowoż, z końcem miesiąca listopada roku 1790, niewielka i niepocześnie wyglądająca broszurka pod tytułem *Rozmowa Solona z Kadym*¹, którą Ignacy Potocki dostał do rąk, sprawiła na nim wręcz przygnębiające wrażenie. Bolesnie dotknięty uczuł się nią nie jako polityk, ale jako człowiek. Czyżby naprawdę Solon-Potocki nie znał uczucia cnoty, przyjaźni, szczęścia narodu i religii? Czyżby pojęcia wolności i ojczyzny nic go nie obchodziły? Czy pojęcie obywatela świata jest czymś więcej niż pojęcie obywatela jakiegoś punktu ziemi, a *ubi bene, ibi patria*? Czyż sława i niesława to próżne słowa, które równie łatwo można kupić, jak i bez pracy stracić? Czyżby, nie bojąc się zemsty, nie żałował nikogo, bo starał się nikogo nie kochać? Można by mnożyć ten rejestr zarzutów zawartych w broszurze, ale i te wystarczą aż nadto, aby zrozumieć nastrój Potockiego.

Wtóruje Solonowi usłużny Kady-Kollątaj, który z przesadną

¹ Przedruk w zbiorze: *Kuźnica Kollątajowska*. Wybór źródeł. Wybrał, wstępem i objaśnieniami opatrzył Bogusław Leśnodorski. Wrocław 1949. s. 131—139. Biblioteka Narodowa. Seria I, nr 130.

pokorą dosyć natrętnie pragnie podkreślić swoją wobec Solona zasługę. Ten uznaje ją do pewnego stopnia, ale też wyraźnie uwypatnia różnicę, jaka między nimi istnieje. Co by się stało w razie katastrofy? Solon odmieni „klima na łagodniejsze i przyjemniejsze życie”, a Kady wróci do dawnego stanu, bo „*ex nihilo nihil fit*”.

Zdawałoby się, że te wypowiedzi dwóch wyrafinowanych, cynicznych graczy politycznych, którzy w trakcie rozmowy nie oszczędzają nikogo, od Padyszy-króla poczynając, wyczerpują sprawę. Tymczasem konkluzja Solona nieoczekiwanie brzmi zupełnie sensacyjnie:

czytać jednak będą w dziejach krajowych, żeśmy byli z głowami niepospolitymi, a przemoc wydarła nam najpiękniejsze dla Narodu przygotowania [...].

Ta konkluzja nadaje zupełnie inny sens całej broszurze. To nie oszczerczy pamflet dybiący na osobistą cześć i godność Potockiego. Autor, w szczególnej niewątpliwie formie, nicuje Solona-Potockiego i Kadego-Kołątaja tylko pozornie, zna świetnie kulisy akcji i obu aktorów i zdaje sobie sprawę z doniosłości i znaczenia podjętej przez obu pracy. Wszystkie negatywne uwagi — to raczej rewia wrogich zarzutów i plotek, jakie krążyły dookoła Solona i Kadego. Dlaczego się z nich nie pośmiać, gdy „śmiech i żart jest kamieniem probierskim prawdy”, jak ktoś w tym czasie powiedział.

Trudno się dziwić Potockiemu, że tego nie zauważył. Pochłonięty nawałem spraw publicznych, odczuł przede wszystkim osobistą a niezasłużoną krzywdę, która go do głębi poruszyła i rozżaliła. W liście z 21 listopada pisał w pośpiechu:

Posyłam Panu, mój drogi Piattoli, nowy pamflet przeciwko mnie. Myślę, że uczciwość czyni każdego człowieka nie do zranienia przez atak kalumnii. Znajdzie Pan na marginesie klucz osób wspomnianych w pamflecie. Henryk IV męczy swego pamflecistę długim spacerem, który z nim zrobił. Oto — mówi — cała zemsta, której chciałem. Nasz Padysza nie potrzebuje tego przykładu, aby zrobić to samo. Mówią, że to dziełko jest tylko tłumaczeniem, a zawdzięczamy je Boscampowi i spółce. Mam w swoim pokoju ścianę, na której rozmieszczam broszury rozrzucone przeciw mnie. Łatwość ich czytania pozbawia je jakiegokolwiek znaczenia, *licentia habendi oblivionem illis attulit*. Pan mnie pomści, mój drogi Piattoli, za zarzut, który mi uczyniono, że nikogo nie kocham. Ty, który czytasz w moim sercu, przeczytaj dziełko tych, którzy myśleli, że mogą je zranić².

² „Je Vous envois mon cher Piattoli un Dialogue, un nouveau libelle contre moi. Je pense que la probité rend tout homme invulnérable aux

Jakież zdumienie musiało ogarnąć Potockiego, gdy na liście swoim przeczytał następujące odręczne *post scriptum* Piattolego: „Marszałek, który mi sam tłumaczył załączone pismo, mówił mi o nim jako o arcydziele stylu i smaku”. To samo, jak informuje dalej Piattoli, twierdził Piramowicz, któremu marszałek tę rzecz czytał, z tym, że po stylu poznali autora, ale nie chcieli podać nazwiska, a Piattoli nie nalegał.

Gdyby prawdziwy patriotyzm mógł użyć pism tego samego rodzaju, aby w broszurach zabawnych rozszerzać światło i prawdę, aby było rzeczą przyjemną uczyć się kochać dobro powszechne, poznawać prawa, służyć swojej ojczyźnie! Teatr byłby częściowo szkołą tego rodzaju, ale jak daleko jesteśmy jeszcze od posiadania go w Polsce! ³

— kończył melancholijnie Piattoli.

Nie wiemy niestety, jak zareagował na to Potocki, gdyż na tym urywają się ślady jego chwilowej dyskusji z Piattolim na temat *Rozmowy*.

Rzecz ciekawa, że milczał i, o ile mi wiadomo, nigdzie broszury nie wspomniał Kady-Kołątaj. Nie odezwała się również i jego Ulema. Ukazała się natomiast lichy wierszowana broszura pt. *Kizlar*

traits de la calomnie. Vous trouverez à la marge la clef des personnes sousentendues dans le libelle. Henri IV fatigua son libelliste par une longue promenade qu'il fit avec lui. Voilà, dit-il, toute la vengeance que j'en voulois. Notre Padysza n'a pas besoin de cet exemple pour en faire autant. On prétend que l'opuscule en question n'est que traduit et que nous le devons à Boscamp et compagnie. J'ai dans ma chambre un parois où j'affiche les libelles que l'on semme contre moi. La facilité de les lire leur ôte toute importance. Licentia habendi oblivionem illis attulit. Vous me vengez mon cher Piattoli du reproche que l'on me fait de n'aimer personne. Vous qui lisez dans mon coeur lisez l'ouvrage de ceux qui ont pensé pouvoir le déchirer. d. 21. Novembre [1790]" (AGAD, Archiwum publiczne Potockich, nr 273, t. 1, s. 749—750).

³ „Le M[aréchal] qui m'a traduit Lui-même l'écrit ci-joint m'en a parlé comme d'un chef d'oeuvre de style et de goût. Il y a même trouvé des traits qui l'ont fort animé et la même chose m'a dit Pyramowicz à qui il en fit lecture hier au soir. On prétend par le style d'en avoir reconnu l'auteur, mais on n'a pas voulu me le nommer et je n'ai pas insisté. Si le vrai patriotisme pouvait faire usage du même genre d'écrits pour repandre les lumières et la vérité, qu'il serait agréable d'apprendre à aimer le bien général, à connaître les lois, à servir sa Patrie dans des brochures amusantes! Le Théâtre serait en partie une école de ce genre: mais que nous sommes loin encore d'en avoir un en Pologne" (AGAD, Archiwum publiczne Potockich, nr 273, t. 1, s. 749—750).

Aga⁴, która bierze w obronę Ignacego Potockiego, Kołłątaja i króla, zaś autora *Rozmowy* szuka w renegackich kołach Branickiego, na którym nie zostawia suchej nitki.

Drugim znanym drukiem pozostającym w ścisłym związku z *Rozmową* jest broszura pt. *Spotkajmyż się, nóż po sobie*⁵. Niestety, trudno sobie poradzić z należytych jej ustawieniem. Marnie wierszowana, poświęca dla rymu sens — zagadkowy, pełen tajemniczych aluzji i niedomówień. Cny jest w niej Kizlar Aga, „co prawdę lubi i tą was czubi”, ale obok tego:

Nie padnie jednak Solon i Kady,
Owszem, z nich każdy niech długo żyje,
Są ci potrzebni, jeśli ojczysty
Duch w sobie mają, niech żyją długo,
Będzie to przykład dla wszystkich czysty
I dla nas szczęściem, i im zasługą...

Zagadkowy jest i autor *Kizlara Agi*, nazwany po prostu hołym, wieszającym się u klamki pańskiej.

Z kolei rzeczy i ta pozycja spotkała się z repliką w broszurze pt. *Stary szlachcic do nowych*⁶, ale nie ma w niej żadnej wzmianki o *Rozmowie*.

Nie do pomyślenia natomiast, aby wszytkowiedzący Zabłocki mógł nie znać prawdziwego nazwiska autora *Rozmowy*, gdy w wierszu *Głos poczciewego do poczciewych* pisał:

Ciesz się skutecznym pięknej twojej pracy plonem
Cny autorze *Rozmowy Kadego z Solonem*⁷.

Interpretacja tego fragmentu przedstawia w pierwszej chwili trudności. *Głos* jest odpowiedzią na pamflet biskupa Kossakowskiego pt. *Czarownica*, który ukazał się niedługo po wydaniu *Rozmowy*. Stwarzało to dla Zabłockiego doskonałą okazję do porachunku z nielubianym biskupem. W trakcie pisania *Głosu* nie mógł się jednakowoż opędnąć dręczącej go myśli, że to *Rozmowa* stworzyła precedens i dała do rąk Kossakowskiego „użycie nieznanej broni”, tj. nowej formy pamfletu wzorowanej na *Rozmowie*, inaczej tylko przykrojonej. Stąd powyższa dwuwierszowa apostrofa, wtrącona bez

⁴ Bibl. Jagiel., sygn. 249.692 I.

⁵ Bibl. Uniwersytecka w Warszawie, sygn. 4.20.5.171.

⁶ Bibl. Uniwersytecka w Warszawie, sygn. 4.18.8.13.

⁷ F. Zabłocki, *Pisma*. Zebrał i wydał Bolesław Erzepki. Poznań 1903, s. 257, w. 25-26.

związku z atakiem na Kossakowskiego, jest wyrazem wyrzutu skierowanego marginalnie pod adresem „cnego” autora „pięknej pracy”, za jaką Zabłocki uważa *Rozmowę*. Wyklucza to oczywista jakakolwiek możliwość przypuszczenia, że Zabłocki uważał Kossakowskiego za autora *Rozmowy* (dwuwiersz nie miałby w tym wypadku sensu) — ale kto był tym autorem, Zabłocki mimo wszystko nie powiedział.

Nie robiłem dalszych poszukiwań i prawdopodobnie nie wyczerpałem wszystkich możliwości, aby wysledzić, czy jeszcze kto gdzieś nie wspomniał *Rozmowy*. Nie ma to zresztą większego znaczenia. Broszura, jak się można zorientować, była na gruncie warszawskim raczej mało znana. Nie przelatywała z rąk do rąk, jak mawiał Stanisław Kostka Potocki, stąd i dyskusja nad nią nie przybrała szerszych rozmiarów. Temat był zresztą drażliwy, a więc możliwy do traktowania tylko bardzo ogólnie.

W tych warunkach sprawa wykrycia prawdziwego autora *Rozmowy* nie ruszyłaby z miejsca, gdyby nie pomógł przypadek. Do przygotowywanego przeze mnie dla Wydawnictwa Ossolineum zbioru pt. „Studia i szkice historyczne” potrzebowałem niektórych informacji o Polakach na gruncie wiedeńskim w dobie Sejmu Wielkiego. Chciałem znaleźć bliższe dane o zabiegach naszych malkontentów u gabinetu wiedeńskiego. Nie obojętną była też dla mnie rola poszczególnych osób ze stałej kolonii wiedeńskiej, wśród której najwybitniejszą i najbardziej wpływową postać stanowił książę feldmarszałek Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich i poseł lubelski na sejm. Niestety, nie miałem wiele szczęścia. Miarodajne doniesienia wiedeńskie naszego posła Franciszka Woyny⁸, niewiele przynoszą. Ale skądinąd cenna okazała się informacja o pobycie Stanisława Kostki Potockiego w Wiedniu w listopadzie 1790. Naprowadziła mnie ona na myśl przeszukania korespondencji Potockiego w Wilanowskim Archiwum Politycznym Potockich, dziś w AGAD, w nadziei, że może znajdzie się tam jakaś relacja Potockiego z tej podróży. Relacji żadnej nie odszukałem, ale natrafiłem na listy Woyny pisane do Potockiego, stanowiące najwidoczniej fragment obszerniejszej między nimi korespondencji⁹. I oto w liście Woyny z 30 listopada 1790 znalazła się następująca informacja:

Feldmarszałek zdaje się bardzo kontent z nowin ostatnich, które z Polski odebrał, z ukontentowaniem rozgłasza wiadomość o sejmikach podol-

⁸ AGAD, Zbiór Popielów, vol. 90.

⁹ AGAD, Archiwum publiczne Potockich, nr 264.

skich, gdzie, jak on powiada, z partii Xcia Generała wiele szlachty było zrabanych.

Generał artylerii napisał jakąś wierszami bajeczkę o tchurzach. Jam jej jeszcze nie czytał, ale ją Feldmarszałek bardzo wychwalał. Rozdaje tu także Feldmarszałek książeczkę pod tytułem *Rozmowa Solona z Kadym*. Już mię niezmiernie nudzi, nie wiem, jeżeli gdzie minister Polski przez swoich rodaków tyle ma do wycierpienia co ja. Proszę mieć na pamięci moje wybawienie [...].

I tak w sposób nieoczekiwany nie jedna, ale nawet dwie zagadki (do drugiej wróć jeszcze niżej) zostały od razu rozwiązane. Autorem broszury *Rozmowa Solona z Kadym* okazał się Adam Kazimierz Czartoryski.

Teraz już możemy zrozumieć i ocenić opinię Małachowskiego i Piramowicza, zachwyty Piattolego i pełne szacunku zastrzeżenia Zabłockiego. Mamy do czynienia z autorem, który na swój czas był osobistością zupełnie niepospolitą, człowiekiem niezwykle utalentowanym i wykształconym, dobrym obywatelem i nieposzlakowanym patriotą. Ale obok tego ten wielki magnat jest sam w sobie indywidualnością bardzo złożoną, którą po dziś dzień trudno jakoś ustawić na tle panowania Stanisława Augusta. Jego postać rozsadza wszystkie konwencjonalne ramy. Co krok spotykamy jakieś niedopowiedzenia albo zagadki w jego postępowaniu, a bez ich rozwiązania trudno się pokusić o nakreślenie właściwego profilu historycznego. W naszym wypadku jedno jest pewne: ogłaszając *Rozmowę* nie miał autor z pewnością na myśli jakiejś rozgrywki z osobami. W broszurze dał upust swemu znanemu i głośnemu w swoim czasie poczuciu humoru i dowcipu w stosunku do ludzi, których znał i cenił. Wartościowy jest w niej niezaprzeczenie wielki i prawdziwy realizm historyczny, ale równocześnie nie była ona politycznie dobrym posunięciem. Nie była przede wszystkim nie na rękę opozycji, z czego niewątpliwie i sam autor zdawał sobie sprawę. Stąd broszura nie znalazła się w sprzedaży, rozdawał ją Czartoryski osobiście w Wiedniu. Nie drukował jej też w Warszawie, lecz prawdopodobnie w Wiedniu, a może w Galicji, dokąd nie sięgała poza tym kompetencja urzędu marszałkowskiego, sprawującego m. in. nadzór nad drukarniami w Warszawie.

Nad tym momentem, na który u nas nie zwrócono dotychczas należytej uwagi, musimy się na chwilę zatrzymać. Urząd pilnował gorliwie obowiązującego zakazu krytyki w druku praw zapadłych. Chodziło tu, rzecz jasna, nie tylko o zapobieżenie niepożądaney krytyce ustaw sejmowych, ale również o wyeliminowanie z kręgu

jakiegokolwiek dyskusji zarówno prawodawcy, jak i osób składających rząd. Przez to skrępowano zasadniczo poważnie możliwości swobodnej dyskusji politycznej w ogóle, co z kolei zrodziło troskę „o wolność myślenia, pisania i drukowania jako istotnej charakterystycznej własności narodu wolnego”. Tak ujmował sprawę Czartoryski, gdy z powagą i szacunkiem wobec obowiązującego prawa, ale śmiało i otwarcie zwrócił uwagę w sejmie na to doniosłe zagadnienie. Okazję po temu dały mu dwa pisma, „czyli potyczka literacko-patriotyczna nad zaborem skór bydłęcych na Skarb Rzplitej”. Dwa kolejne przemówienia Czartoryskiego na sesjach sejmowych, 177 i 178, w dniach 22 i 23 października 1789, sprawiły poruszenie. Atrakcją był dostojny, powszechnie szanowany poseł i wspaniałe pod względem formy opracowanie jego mowy na tak aktualny temat. Mówca głosił:

Pismo, szlachetne rozumu ludzkiego dzieło, jest składem myśli, które człowiek upowszechnia z żyjącymi i żyć po nas mającym powierza. Jeżeli pismo świadczy zdanie własne piszącego, jeżeli osób nie czerni, jeżeli obyczajności nie kazi, człowiekowi lub społeczeństwu szkody nie przynosi, wyjęte jest od sądu jakiegokolwiek zwierzchności, i stąd to wypływa wolność druku, dar od tyłu Narodów żądany, który przy samym zbytнім zażywaniu w wolnym kraju nigdy dość szanowany być nie może [...]. Myśleć sobie nie zabronił człowiek i wchodząc w społeczeństwo ludzi zabronić nikomu nie mógł, chybaży się rozumu wyrzekł [...]. Obywatel [...] zawsze ma prawo wymówić swoje zdanie, zawsze wymuszone milczenie byłoby srogim gwałtem jego wolności [...].

Zresztą „obywatelowi wszystko wolno, co porządku społeczeństwa nie narusza”, i tylko targnienie się paszkwilem osobiste na prywatną sławę obywatela wyłączyć od wolności druku należy.

Rozgłos, jaki te przemówienia zyskały, sprawił, że natychmiast wydano je drukiem. Ale rzecz ciekawa, że ta mała skromna broszura *O wolności druku y o dwóch pismach z powodu zaboru skór na Skarb Rzplitej niedawno wyszłych*, bez karty tytułowej i nazwiska autora, szybko poszła w zapomnienie. Nikt z badaczy później jej nie czytał, a nawet Estreicher dziwnym trafem nie dotarł do rozwiązania tak przejrzystej tajemnicy jej autorstwa.

W kołach patriotów mowa wzbudziła zastrzeżenie. Z ich ramienia zareagował na nią znów Zabłocki, w pięknym wierszu *Do ks. Imci Adama Czartoryskiego, posła lubelskiego, z okazji głosu jego za wolnością pisania i druku, lecz zarazem ganiącego osobiste paszkwile*¹⁰, a wypadki nauczyły, że jednak nie Czartoryski, a Za-

¹⁰ Zabłocki, op. cit., s. 244-246.

blocki i jego mocodawcy mieli w tym czasie rację. Czartoryski nie okazał się i tu przewidującym, praktycznym politykiem. Wielki humanista, który nie rozumie, jak można w życiu politycznym zapominać o zasadach stanowiących jeden z fundamentów wolności narodu, nie liczył się zupełnie z istniejącą sytuacją polityczną, stawiając na swój sposób zagadnienie wolności pisania i druku.

Niejedno wystąpienie Czartoryskiego w czasie Sejmu Wielkiego uważano z tych względów za niewyraźne i niezrozumiałe. Tymczasem nic takiego nie miało miejsca. Czartoryski na moment nie zszedł z linii politycznej stronnictwa patriotycznego, zawsze na usługach Rzeczypospolitej od niczego się nie uchylał. Od czasu do czasu tylko, patrząc z wyżyn swoich ogólnoludzkich ideałów, czuł potrzebę dania jakiegoś wyrazu swemu odmiennemu sposobowi patrzenia na rzeczy i ludzi. Czynił to w poczuciu człowieka wolnego i nie skrępowanego, z nieodstępną pogodą i humorem, ale z rezultatem, który świetnie ujmuje dwuwiersz kursujący po Warszawie:

Uprzejmy, luby, na pozór grzeczny,
Niejeden doznał, jak niebezpieczny.

Z tych nastrojów i z tego w stosunku do restrykcji rządu krytycznego nastawienia autora powstała *Rozmowa Solona z Kadym*. Z tego samego do pewnego stopnia źródła bierze początek jeszcze jedna broszura Czartoryskiego — *Fragment z rękopisma arabskiego*¹¹. Punktem wyjścia *Fragmentu* jest ponownie osoba Potockiego jako Kiesedara i dzieje jego kariery, która dopiero po zawarciu sojuszu z Kadym-Kołątajem weszła na realne tory. Współpraca obu doprowadza do uchwalenia dzieła „na trzeciej kwadrze Szabanu przed Ramadanem”, ale ileż to trzeba było zwalczyć najrozmaitszego typu trudności, zanim się do celu doszło. Wysiłek i pomysłowość polityczno-propagandowa Kadego zostały postawione wysoko, staje się on działaczem pierwszoplanowym, *spiritus movens* akcji, podczas gdy Kiesedar wykazuje raczej dużo obrotowości, a troska o własną pozycję dominuje w jego działaniu. Pod tym względem zaszła widoczna zmiana w ocenie Czartoryskiego na korzyść Kołątaja.

Jednak punkt ciężkości broszury leży w czymś innym. O ile w stosunku do konstytucji 3 maja autor nie precyzuje swych poglądów, o tyle ma dużo zastrzeżeń w stosunku do metod propagandowych, jakich użyto, aby pozyskać dla niej opinię publiczną. Razi

¹¹ Bibl. Narodowa, Zbiór Wilanowski, sygn. W 19523.

go pogardliwe przemilczanie „wiekopomnych“ sejmów uprzednich, wyszydzanie dawności, przypisanie wszystkiego jednemu „gwałtownemu dniowi“, który na potomne czasy święcić kazano. A tymczasem stworzono „urojoną wolność“ i „interes narodu ślepego puszczone losowi“. Nad tym wszystkim góruje zawsze dobry humor i dowcip autora, którego pewne powiedzenia i określenia są wręcz niezrównane. Kady np. to „derwisz z profesji a nie z powołania“, Sadr-Azewa-Malachowski „człowiek czysty, cnotliwy, dobrze swemu krajowi życzący [...]. Powtarzał on za drugimi, że nie było gwałtu, bo trupa nie było“. Padysza-król po zaprzysiężeniu konstytucji

wzywa całą zgrają sprzysiężców do przybytku najbliższego, mieniać, iż przez to całość Salkop się zaręcza. Biegły także z swą przysięgą w tym tłumie i piękne gładyszki, wraz z tymi, które by jeszcze rade między nimi być policzonymi, że i kochać, i rodzić nie będą, jak tylko przyjaciół nowego Rządu...

Trudno mnożyć szczegóły; trzeba cały utwór przeczytać, aby należycie ocenić humor i dowcip autora.

Fragment wyszedł prawdopodobnie w sierpniu lub wrześniu 1791. Czartoryski tymczasem nie krył swoich krytycznych opinii wobec zaufanych. W związku z tym król pisze do posła Woyny 27 lipca z widocznym zaniepokojeniem:

Czytałem list z Wiednia, w którym właśnie to wyrażano, że po przyjeździe do Wiednia Księcia Generała nawet ci Polacy, którzy dotąd chwalili naszą rewolucję w Wiedniu, zaczęli ją ganić. Ja tego nie pojmuję, ani temu wierzę. Jednak zdało mi się o to spytać WPana [...] ¹².

Niedługo później, w sierpniu, szerzą się plotki, gorliwie kolportowane zwłaszcza przez malkontentów, że Czartoryski stał się szefem kontrrewolucji.

Czy przy szerzeniu tych opinii nie odegrała jakiejś roli broszura Czartoryskiego? Pozory mogły świadczyć przeciw niemu. A jednak Woyna 27 sierpnia 1791 zapewnia króla, że Czartoryski

nie tylko o dobroci tej Konstytucji jest przekonany, ale że gorliwie zawsze przy niej obstawać będzie. Z tym się tu Xże Generał w każdej okazji głośno oświadczał i zapewne w tej mierze żadnej malkontencji nie mają wątpliwości, ale radzi by takimi bajkami rzucić ziarno niezgody i nieufności [...] ¹³.

¹² AGAD, Zbiór Popielów, vol. 90.

¹³ Jak wyżej.

Musimy powtórzyć to samo, cośmy już przy *Rozmowie* powiedzieli: ogłoszenie *Fragmentu* było rzeczą politycznie ryzykowną i stawiało autora w świetle niewyraźnym. Miał zresztą Czartoryski świadomość tego, gdy we *Fragmentencie* pisał o sobie, że „jeśli w życiu co złego uczynił, to chyba, gdy mu się trafiło wyrzec powieść nie dość dowcipną“. Skłonny jestem wziąć autora w obronę przed tym „samokrytycznym” zarzutem. *Fragment* był dowcipny, ale jako pismo polityczne nie na czasie, jeżeli wręcz nie szkodliwy.

Nie znalazłem poza tym śladu zainteresowania *Fragmentem* w opinii publicznej. W gruncie rzeczy wypadki tak szybko szły po sobie, że prawdopodobnie nie było ani czasu, ani możliwości zajmowania się taką błahostką. Idąc po linii najmniejszego oporu, korzystając z pozorów, okrzyczano później *Fragment* jako złośliwy pamflet, a odpowiedzialność autorską złożono ponownie na Kossakowskiego, nie bacząc, że tego typu utwór nie mieści się zupełnie w ramach jego prac literackich, które np. nie wykazują nigdzie najmniejszego śladu zainteresowań orientalnych, pasjonujących w tym czasie Czartoryskiego.

Trzy wyżej wymienione broszury nie wyczerpują prawdopodobnie wszystkiego, co Czartoryski wydał w czasie Sejmu Wielkiego. Muszą być jeszcze i inne pisma, których na razie jako utworów Czartoryskiego nie znamy. Do takich zaliczam zagadkowy *Wypis z kroniki Witykinda*, którego autorstwo — nie wiem, kto pierwszy i na jakiej podstawie — przypisano Franciszkowi Salezemu Jezierskiemu. Na uzasadnienie tego nie przytoczono żadnej przekonywującej racji, co więcej, jedyne miarodajne świadectwo Kołłątaja przeczy tej tezie, bo nie podał on *Wypisu* w biografii Jezierskiego. Trudno operować w tym wypadku argumentem, że Kołłątaj mógł przeoczyć tę pozycję. Taki gołosłowny argument niczego nie załatwia, a cóż dopiero w odniesieniu do Kołłątaja, który, jak wiadomo, pamiętał zawsze o wszystkim i nie do pomyślenia, aby pisząc apologię Jezierskiego pominął tak stosunkowo ważną pozycję. Nie zwrócono poza tym uwagi na fakt, że *Wypis* zarówno tematycznie, jak i formalnie odbiega od charakteru twórczości Jezierskiego.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, wyrażam przekonanie, że autorem *Wypisu* jest Czartoryski. Erudycyjny tytuł historyczny i przypisy, piękny archaizujący język — to jedna strona utworu przemawiająca za tym. Obok tego uderza doskonała znajomość ludzi i stosunek autora do nich. Czytając np. charakterystykę Wichro-

pęda-Branickiego wyczuwa się, że autor zna go z bliska i ma coś o nim do powiedzenia. W konstrukcji opowieści przeziiera ta sama metoda co w *Rozmowie* i *Fragmentcie*. Zakończenie — Poniński i Branicki na szubienicy — jest dowcipem wyrażającym zdecydowaną moralną ocenę wartości obu oskarżonych. Pismo odpowiadało w tym wypadku w zupełności pobożnym życzeniom Kuźnicy, i stąd mylnie poszukiwanie autora w tym kręgu pisarzy.

Szeroki wachlarz zainteresowań pisarskich Czartoryskiego nie znajduje należytego odbicia na zewnątrz. Sumienny i — jak na swój czas — odkrywczy wykaz Estreichera dziś już nie wystarcza. Badania rozpoczęte trzeba kontynuować. Warto m. in. odczytać ponownie rzeczy stare, rzekomo znane. Kto by się np. spodziewał, że wyglądający z tytułu na dowcip, anonimowy *List Mikołaja Doświadczyńskiego do Teodora Weichardta do Tulczyna, radząc jemu, aby się ożenił z Nipuanką*, wydany w r. 1787, kryje w sobie m. in. poważny wywód uzasadniający potrzebę rozwodów. Czartoryski wyprzedza w tym wypadku o długie lata dyskusję, jaką u nas toczono później w dobie Królestwa Polskiego.

Podajrzewam Czartoryskiego o autorstwo niektórych dalszych pozycji osiemnastowiecznych. Ale jak tu się kusić o rozwiązywanie takich drobnych stosunkowo zagadnień, kiedy na wiele innych zasadniczych pytań i wątpliwości nie znajdujemy odpowiedzi. Nie posiadamy przecież dokładniejszej biografii Czartoryskiego, do której dokumenty mieszczą się w jego wielkiej spuściźnie rękopiśmiennej i korespondencji. Czas najwyższy, aby przystąpić do systematycznego zbadania tego ważnego materiału.

2. Stanisław Szczęsny Potocki

Cytowany wyżej list (z 30 XI 1790) Franciszka Woyny do Stanisława Kostki Potockiego rozwiązuje dalszą zagadkę literacką. Okazuje się, że autorem bajki drukowanej w formie ulotki pt. *Tchurze* jest Stanisław Szczęsny Potocki. Ukazała się ona najpewniej w listopadzie 1790 i była drukowana w Wiedniu.

Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie budzi osoba Potockiego, stwierdzić trzeba, że był na swój czas człowiekiem inteligentnym, wykształconym i miał ambicje literackie. *Tchurze* nie były prawdopodobnie jego debiutem poetyckim — raczej finałem. Jako niebawny szef Targowicy nie miał już zapewne później czasu na zajmowanie się poezją. Do dorobku poetyckiego Szczęsnego w najbliższym cza-

sie powrócę, a wtedy poznamy i inne jego wcześniejsze utwory. Wzbogacą się indeksy naszych podręczników historii literatury o nowe pozycje, ale sąd historii o Szczęsnym Potockim z pewnością zmianie nie ulegnie.

3. Zagadkowe „Zagadki”

Na uderzającą obfitość wierszowanych zagadek politycznych kursujących w dobie Sejmu Wielkiego pierwszy zwrócił baczniejszą uwagę Juliusz Nowak-Dłużewski w swej pracy pt. *Satyra polityczna Sejmu Czteroletniego* (Kraków 1933). Zebrał on pokaźną ich ilość (146) i wydrukował w dodatku do swej monografii. O ile materiał ten nie przedstawia zapewne większej wartości literackiej, o tyle dla każdego badacza stanowi cenną kopalnię najróżnorodniejszych, ciekawych wiadomości.

Wydanie Nowaka-Dłużewskiego nastrocza już na pierwszy rzut oka rozmaite zastrzeżenia. Nie wszystko np., co wydawca podaje, jest zagadką, układ nie został należycie przemyślany, w zbiorze są jaskrawe luki, a poprawność samych tekstów przedstawia wiele do życzenia, o co zresztą trudno winić w całości wydawcę. Ale gorsze to, że od owego czasu nikt się tym materiałem bliżej nie zainteresował i krytycznie go nie rozpatrzył. Główne pytanie: czy zagadki są luźnymi pozycjami, powstającymi od wypadku do wypadku, stąd rozproszone, bez organicznego związku, i dlatego w tej formie notowane przez ówczesnych zbieraczy — pozostało bez odpowiedzi.

Na to zasadnicze pytanie daje nieoczekiwane wyraźną — jak sądzę — odpowiedź rękopis zachowany w Archiwum Głównym Akt Dawnych (w Tekach Skimborowicza, teka XXI L/35) pt. *Zagadki / i odpowiedzi na nie / zamykające w sobie charaktery / lub intrygi senatorów duchownych / i świeckich / ministrów, posłów na sejm 1788 / i innych niektórych osób i kobiet / in publicum wydane / 1790 roku.*

Rękopis dzieli się na dwie części. Część pierwsza obejmuje senatorów, część druga „zagadki na posłów w roku 1788, 1789, 1790 pod konfederacją sejmujących”. Zagadek na senatorów jest 90, na posłów 104. W części drugiej mieści się jeszcze *Przydatek do zagadek na kobiety*, obejmujący 14 pozycyj. Całość ma tedy 208 pozycyj, poprzedzonych wierszowanym wstępem. Każda część opatrzona jest spisem osób, w pierwszej pt. *Odpowiedzi na zagadki senatorów*, w części drugiej *Odpowiedzi na posłów i Odpowiedzi na kobiety*.

Dla mnie najważniejszą rzeczą była możność stwierdzenia, że *Zagadki* stanowiły jednolitą całość i że były najpewniej drukowane, bo trudno inaczej rozumieć słowa „*in publicum* wydane”. Charakterystyczny jest również taki szczegół jak — zaznaczony przeze mnie wyżej — układ tytułu w rękopisie, który sprawia wrażenie wiernej kopii graficznego układu karty tytułowej druku. Tylko co się stało z drukiem? Nie ma najmniejszego śladu jakiegokolwiek bądź egzemplarza; co więcej, nie spotkałem wzmianki o jego istnieniu. Wracając do tego, co powiedziałem o nadzorze marszałka wielkiego koronnego nad drukarniami w związku z broszurą Czartoryskiego *O wolności druku*, przypuszczam, że cały nakład został zajęty przez urząd marszałkowski w drukarni, zanim wyszedł na światło dzienne. W kołach politycznych warszawskich musiało nie być tajemnicą, że *Zagadki* się drukują, a zainteresowani przypilnowali z pewnością, aby urząd marszałkowski wkroczył w porę. W gruncie rzeczy *Zagadki* na to zasługiwały. Były w przeważnej części paszkwilem targającym prywatną część obywatela, a na takie utwory nawet liberalny Czartoryski wydał wyrok skazujący.

Z tym wszystkim *Zagadki* zasługują na krytyczne opracowanie i wydanie. Może moja notatka przyspieszy ukończenie takiej pracy, która — o ile mi wiadomo — od dość dawna jest w toku i niepotrzebnie się przeciąga.

4. „Lamentacje to jest Narzekania Szczęsne”

Ze druczek pod takim tytułem istniał, nie ulega wątpliwości, ale nikt ze znanych mi badaczy nie widział go na oczy. Nie notuje go również Estreicher. Zygmunt Kostkiewicz, zapomniany dziś krakowski redaktor i wydawca czasopisma *K o ś c i u s z k o*, ogłaszając *Fragment biblii targowickiej* (Kraków 1895) milcząco przesądził sprawę autorstwa *Lamentacyj*, drukując je razem z *Fragmentem* jako dalszy ciąg utworu Niemcewicza. Żadnych przy tym objaśnień nie podał, prócz adnotacji na odwrocie karty tytułowej o wydaniu *Fragmentu* w Wiedniu w roku 1793. Ale przy wiedeńskim pierwodruku *Fragmentu biblii targowickiej* nie ma *Lamentacyj*; podobnie brak i miejsca wydania. Skąd w takim razie wydawca wziął ich tekst? Czyżby miał w ręku pierwodruk? Z czego wnioskuje, że jest to utwór pióra Niemcewicza? Na te pytania w edycji Kostkiewicza, nb. jedynej udostępniającej nam dzisiaj *Fragment biblii targowickiej*, nie znajdziemy odpowiedzi.

Ignacy Chrzanowski pisząc o dwóch nieznanych paszkwilach Niemcewicz, w zbiorze *Z dziejów satyry polskiej XVIII w.* (Warszawa 1909), natknął się w rękopisie Biblioteki Zamoyskich na *Lamentacje*, ale pod tytułem *Treny*. Autor wykazał wiele ostrożności i nie dał się uwieść pozorom. Zaznaczył, że istnieje „tradycja”, iż *Treny* są utworem Niemcewicza, ale uznał ją za niewystarczającą wobec faktu, że o swoim autorstwie w tym względzie milczy Niemcewicz, a jego biograf Czartoryski również *Trenów* nie wspomina. Postąpił słusznie, bo ta wątpliwa „tradycja” to jedna z wielu nieścisłych informacji Teodora Morawskiego w jego *Dziejach narodu polskiego*, nie zasługująca na miano tradycji.

Tych wątpliwości nie miał już późniejszy uczeń Chrzanowskiego, Władysław Włoch. W swojej rozprawie pt. *Polska elegia patriotyczna w epoce rozbiorów* (Kraków 1916) bez dyskusji przyjął *Lamentacje* czyli *Treny* za utwór Niemcewicza. Interesujące w tym wypadku jest to, że rozprawa Włocha wyszła w *Pracach Historycznoliterackich* wydawanych przez Chrzanowskiego, który uczniowi swemu widocznie tego poglądu nie zakwestionował.

Po Włochu zajął się *Lamentacjami* Juliusz Nowak-Dłużewski w pracy *Satyra polityczna Konfederacji Targowickiej i Sejmu Grodzieńskiego* (Warszawa 1935), który uznał je za bezpośredni dalszy ciąg *Fragmentu*. Nie wątpi tym samym o autorstwie Niemcewicza, ale lektura *Lamentacyj* sprawia mu zawód. Widzi w utworze rozmaite braki i niedociągnięcia. Musi niestety skonstatować, że Niemcewicz „marnował dobry pomysł” i „znalazł się w słabej formie”, gdyż *Lamentacje* w porównaniu z *Fragmentem* stoją o wiele niżej. Ale zamiast pójść dalej po tej linii rozważań — wycofał się i paru literacko zgrabnymi, ale rzeczowo nie uzasadnionymi powiedzeniami Niemcewicza rozgrzeszył.

Poza tym nikt już chyba w tej sprawie głosu nie zabierał. W rezultacie spis utworów Niemcewicza wzbogacił się o bibliograficznie nieokreśloną bliżej pozycję pt. *Lamentacje*, przyjętą tak sobie, na wiarę, bez należytego uzasadnienia.

Jak się ma rzecz w istocie, wyjaśnia garść listów Niemcewicza z lat 1792-1793 do Ignacego Potockiego¹⁴.

Groźby targowiczian z jednej strony, plany szukania pomocy dla Polski na zewnątrz — z drugiej, sprawiły, że najwybitniejsi i eksponowani działacze Sejmu Wielkiego wyjechali za granicę.

¹⁴ Listy Niemcewicza. AGAD, Archiwum publiczne Potockich, nr 280.

Ignacy i Stanisław Potoccy, Kołłątaj i inni osiedli w Dreźnie i Lipsku, ale nierównie więcej emigrantów znalazło się w Wiedniu. Rząd austriacki przez cały czas nie okazał się wrogiem Polski. W tych warunkach Wiedeń przedstawiał dużą siłę atrakcyjną i zapewniał uchodźcom możliwości względnej swobody działania. Jednym z tych, którzy się tu zjawili pierwsi, był marszałek Stanisław Małachowski. Zaraz po przyjeździe pisze on 12 września 1792 do Ignacego Potockiego:

Powszechne Ojczyzny naszej nieszczęście gdy mię już na te miejsce zapędziło, stąd mam honor pierwsze do JW WPana uczynić zgłoszenie. Donoszę mu, iż stanąłem tu d. 10 *currentis*. Zastałem Xcia Gen. Czartoryskiego, na wyjeźdźnym po dwa razy z nim widziałem się. Mówiąc o krajowych interesach niewiele stąd okazywał dla Polski wsparcia, był ciekawy oświadczenia królewskiego nam w dniu 23 *Julii* uczynionego w przystąpieniu do Związku Targowickiego, co mu opowiedziawszy, biadał na króla, wyrzekał na jego niestałość i słabość umysłu, które doprowadziły Polskę do przepaści. Jednak nie traci nadziei w *Prowidencji*, która się nad nami ukazywała [...] ¹⁵.

To była niewątpliwie zasadnicza, główna nuta nastrojów, jakie wśród uchodźców panowały, a które zastał Niemcewicz przybywszy z Pragi 5 października 1792. Zaraz (10 X) informuje Ignacego Potockiego, że prócz marszałka zastał Zajączków, Linowskiego, Lanckorońskiego. „Xże Józef wczoraj z Pragi przyjechał z niektórymi adiutantami, niektórzy już na niego czekali, jako to Broniec i Chomentowski” ¹⁶. Liczba przybyłych Polaków wzrasta. W liście z 20 października Niemcewicz informuje Potockiego, że w Wiedniu przebywają 94 osoby z Polski.

Butne wystąpienia Szczęsnego są dla Polaków przedmiotem pogardliwych rozmów dnia. Zawsze czynny Niemcewicz ogłasza swój *Fragment biblii targowickiej*, wydany zapewne z końcem października lub w pierwszych dniach listopada 1792. Egzemplarz został posłany natychmiast Ignacemu Potockiemu, a niedługo potem, 20 listopada, posyła mu Niemcewicz jeszcze jeden egzemplarz — „w przypadku, gdyby pierwszy nie doszedł, poszło ich wiele do Polski” ¹⁷. Ponieważ Potocki — jak zwykle — nie śpieszył się z odpowiedzią, ten drugi egzemplarz miał być dyskretną formą przypomnienia. Jakoż niedługo później, w każdym razie przed koń-

¹⁵ AGAD, Archiwum publiczne Potockich, nr 280.

¹⁶ Listy Niemcewicza.

¹⁷ Jak wyżej.

cem listopada, otrzymał Niemcewicz od Ignacego Potockiego list, na który odpisuje 1 grudnia:

We wszystkim, co czynię i co piszę, najwięcej przywiązuję ceny do opinii JWPD, rad jestem niewymownie, że *Fragment* mu podobał się, jeśli rozrwał czystych i niewinnych, bodajby sprawił, by zbrodniarze weszli w siebie, ale próżno, do tego stopnia skażenia przyszli, że gardzą pogardą nawet [...] ¹⁸.

W dalszym ciągu korespondencji, 18 stycznia 1793, Niemcewicz pisze do Ignacego Potockiego: „Otóż jeszcze jedną produkcję posyłam JWPD. Jest ona Lin... na zuchwałe pismo Szczęsnego”.

Nie ulega wątpliwości, że tą produkcją były *Lamentacje*, których autorem okazuje się Aleksander Linowski, jedyny z emigrantów, którego o to podejrzewać można. Tym samym możemy rozumieć ich zależność literacką od *Fragmentu* i lichotę wykonania, o której pisze Nowak. Samo określenie Niemcewicza, że posyła „produkcję”, świadczy również o krytycznym poglądzie Niemcewicza na walory utworu Linowskiego, którego mimo największych ambicij nie stać było na nic lepszego, bo nie był pisarzem. Ale *Lamentacje* zapiszemy w jego biografii chwilowo na plus. Jakżeż jaskrawo odbija się na tym tle jego późniejszy *List do przyjaciela* z roku 1795. Byłyby to więc dwa w tej chwili znane pisma Linowskiego z tego okresu. Jak zapewnia król, było ich więcej ¹⁹. Miejmy nadzieję, że zostaną kiedyś przez badaczy ujawnione.

¹⁸ Jak wyżej.

¹⁹ W liście do Woyny Stanisław August pisze z Warszawy 29 VI 1791: „Jeden z antagonistów rewolucji naszej, Skorkowski, poseł sandomirski, szukał zwady osobistej z Linowskim krakowskim, który przy skromnym pozorze i pismem, i mowami tęgimi wiele pomógł do rewolucji naszej. Pojedynkowali się dziś rano na Woli. Obciął Linowski Skorkowskiego w rękę i w nos. Potem sobie przyrzekli przyjaźń [...]” (AGAD, Zbiór Popielów, vol. 90).

Warto przy okazji zaznaczyć, że Linowski został wybrany posłem dzięki pomocy króla. Por. listy: Linowskiego do króla, z Krakowa 19 VII 1788; króla do Linowskiego, 26 VII (AGAD, Zbiór Popielów, vol. 184).